

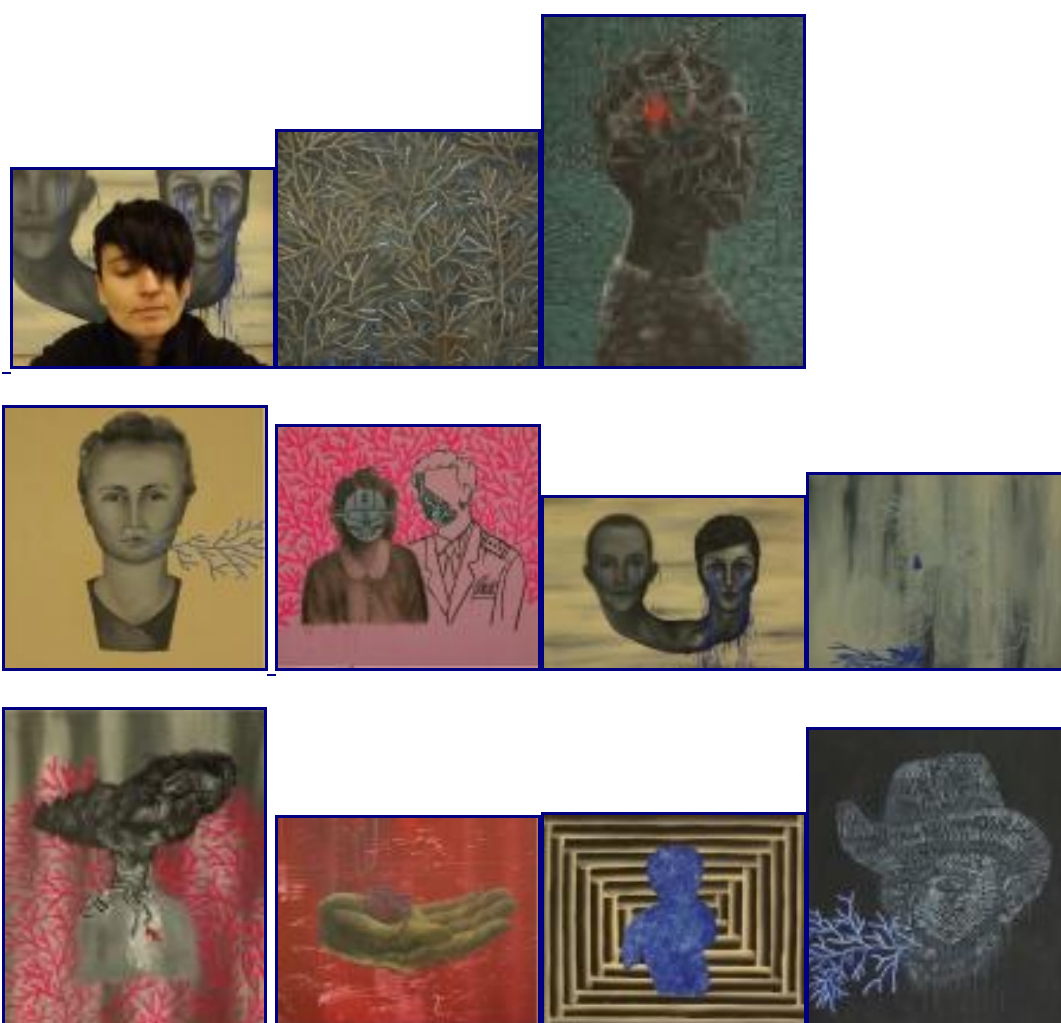
# MAŁGORZATA WIELEK-MANDRELA

## Zakrywanie pamięci

„Moje postacie – bohaterowie są uwikłane wraz ze swymi sercami – uczuciami. Pomiędzy układem krwionośnym, a jakąś surrealistyczną rzeczywistością.” – pisze o swym malarstwie Małgorzata Wielek-Mandrela. Słowa te, pochodzące z teoretycznej części pracy doktorskiej artystki „Badanie serca”, bardzo trafnie oddają klimat, atmosferę i charakterystyczną, szczególną strukturę, układ elementów obecnych w jej obrazach.

## Zofia Jabłonowska-Ratajska

Historyk sztuki, mieszka i pracuje w Warszawie.



**ODWOŁUJĄC SIĘ ŚWIADOMIE I WYRAŹNIE** do surrealistycznej i ekspresyjno-symbolicznej tradycji, Małgorzacie Wielek-Mandreli udało się wypracować własny rozpoznawalny artystyczny język. Najbardziej znaczącym projektem w kształtowaniu tego języka było dla niej właśnie „Badanie serca” z jego „obrazami, obrazkami, makabreskami”, różnorodnymi wzorami oplecionymi siecią naczyń krwionośnych. Najważniejsze dla jej sposobu malowania wydają się: ornamentalny, roślinny rysunek, zawieszenie w nierzeczywistej przestrzeni, figury pozbawione tożsamości.

W Galerii Klimy Bocheńskiej, konsekwentnie promującej odkrytych przez siebie artystów,

pokazała trzy nowe cykle prac: „Portrety pamięciowe”, „Krajobrazy” i „Włosy”. Obrazom towarzyszy seria miniatur. Malując, zdaje się nakładać na siebie różne kadry - czy też różne światy, budując obraz złożony z różnych planów. To nakładanie się planu malarskiego i rysunkowego, namalowanego jak siatka graficzna, stwarza wrażenie głębi i różnorodności.

Oto cykl „Włosy”: starannie ułożone, kobaltowe fryzury, włosy w nieładzie, zakrywające twarze, włosy-skalpy spływające niebieskimi strużkami farby, raz jak z koszmarnego snu, kiedy indziej, jak z dekoracyjnej arabeski. Zakrywanie i ukrywanie towarzyszy wszystkim wizjom - najważniejsza wydaje się tajemnica, nieznane, ukryte, niemożliwe do ujawnienia. Stąd, artystka z kaligraficzną starannością kreśli swoje siatki - zasłania obrazy wzorami i wzorkami, jakby naszywała lub haftowała ozdobne powierzchnie. Ale pod spodem czają się oniryczne wizje, kosmary, pustka zimnych, obcych przestrzeni, maski, totemy, strach. Poddane surrealistycznym zabiegom, zanurzone lub znaczone „metafizycznym” błękitem Ives Kleina.

Organiczne struktury tych ornamentów wyrastają w różnych miejscach obrazu, zastępują słowa, które wypowiadają ich bohaterowie (na przykład, van Gogh w obrazie „Wincenty”), by w końcu zarastać, pokrywać całe powierzchnie płócien. Głowy, zakryte włosami twarze, są jak totemiczne przedstawienia, złożone ze znaczących symbolicznie elementów. Portrety wynikają z nieokreślonej pamięci - niepamięci. Powtarza się, na przykład, portret pary z typowymi, charakterystycznymi dla portretów ślubnych, pamiątkowych, paradnych, elementami ubrania, twarze - pozostają maską lub pustką. Odchodzą w niepamięć, a wzór na pierwszym planie pozostaje. Trwalszy od człowieka, niezmienny, wytrzymały.

Para połączona szyjami („Portret pamięciowy nr 9”) pozostaje zawieszona w próżni, w surrealistycznej, zawieszistej, kosmicznej przestrzeni, podkreślonej kobaltowymi łzami, łodygi czy kłącza, z których wyrastają głowy. Żyją one same dla siebie, wzajemnie się dopełniają, zdane na siebie, bo żyją w dziwnej symbiozie, inne, różne - ale jedna bez drugiej nie może istnieć. Pokazane są jakby w półobrocie, w ruchu, w transie, jedna w oddaleniu, a druga na pierwszym planie - sugerując, że zaraz zamienią się rolami.

Oba zespolone w obrazach światy łączą się w jednej malarskiej rzeczywistości, splątane za pomocą wszystkiego, co ma zdolność oplatania i rozrastania się, co tworzy różnorodne układy i struktury - naczyń krwionośnych, łodyg, włosów. Można tu przywołać metaforę kłącza, zastosowaną w odniesieniu do współczesnej cywilizacji przez Gilles Deleuze'a „Kłącze nie ma początku ani końca. Jest zawsze pośrodku, między rzeczami, w międzyczasie, w międzybyciu. Drzewo to przypisanie, lecz kłącze to przymierze, wyłączenie przymierze. Drzewo narzuca czasownik być, lecz materią kłącza jest z-łącze, „i... i... i...”. To połączenie ma moc wystarczającą do tego, by poruszyć i wykorzenieć czasownik być.” Można też pozostać przy, bliższym artystce, porównaniu do połączeń o bardziej ludzkim charakterze, do krwioobiegu. Choćby to była wyłącznie błękitna krew.

Tekst ukazał się w:

**EXIT**

nowa sztuka w polsce

Nr 2 (86) 2011

kwiecień - czerwiec